

WOJCIECH SAMOLIŃSKI

ur. 1953; Gdańsk



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Włodawa, PRL
Słowa kluczowe	„Solidarność”, opozycja PRL, stan wojenny, internowanie, represje, ZOMO, Służba Bezpieczeństwa, życie polityczne

Zatrzymanie i internowanie w momencie wprowadzenia stanu wojennego

Byłem wtedy rzecznikiem prasowym Zarządu Regionu [Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”] i oczywiście byłem w pracy. Ponieważ coś się działo, poproszono mnie, żebym został w Zarządzie, więc zostałem i byłem świadkiem zdobywania Zarządu przez hufce [ZOMO]. To było sporo przed północą, około godziny jedenastej. Zostałem złapany jako jeden z pierwszych. Podobno był pluton ZOMO-wców, czyli około 40 osób.

Miałem bardzo dużo szczęścia, bo w Zarządzie w zasadzie nie było zimno, to znaczy grzano, natomiast mnie się zrobiło zimno i poszedłem do swojego pokoju wziąć kożuch. W momencie, kiedy schodziłem po schodach, ZOMO zaatakowało i wzięli mnie w kożuchu. Dlatego przez cały okres internowania miałem ze sobą kożuch i w związku z tym znacznie mniej marzłem, co bardzo sobie ceniłem.

Koledzy bronili się, tarasowali biurkami drzwi w kolejnych pokojach, nie wiem po co, chyba z odruchu. Natomiast ja zostałem złapany na korytarzu. Dowodzący akcją kpt. Mróz – którego znałem skądinąd wcześniej, bo uczestniczyłem w negocjacjach dotyczącego Niezależnego Związku Milicjantów, a on był komendantem komisariatu przy ul. Kunickiego – wrzasnął: „Tego”. Dwóch ZOMO-wców złapało mnie pod rękę, trzeci mnie skopał, nie mocno, zostałem właściwie zanieiony, bo trudno powiedzieć, że zszedłem, do suki, która stała pod Zarządem, i wrzucony do tej suki, która stopniowo się napełniała kolejnymi wyprowadzonymi ofiarami.

Zawieziono nas na ul. Północną, byliśmy tam jednymi z pierwszych. Wrzucono mnie na tak zwany dołek, czyli do aresztu, który znałem, dlatego nie czułem się tam jakoś specjalnie nie na swoim miejscu. Dołożono stopniowo jeszcze ze dwóch zatrzymanych. Uznałem, że to w ogóle nie jest nic poważnego. Powiedziałem: „Zobaczycie, jaki jutro strajk będzie. Idziemy spać, bo nie wypuszczą nas, dopóki nie zastrajkuje kilka zakładów”. I rzeczywiście, poszliśmy spać. O zgrozo, nawet udało mi się zasnąć, choć koc wyjątkowo śmierdział. Po kilku godzinach, nie umiem powiedzieć ilu, bo zabrano mi zegarek, zostałem wywołany i zaprowadzony do

pokoju. Najpierw czekałem dłuższą chwilę na korytarzu pełnym ludzi, twarzą do ściany. Wtedy właściwie zrozumiałem, że z tym strajkiem może nie być tak łatwo. Zostałem wprowadzony do jakiegoś pokoju, w którym był esbek. Nie pamiętam, czy się przedstawił, czy wypatrzyłem w jakichś kwitach, które leżały na stole – nazywał się Rajza. Wyglądał na znacznie bardziej zdenerwowanego niż ja, bo miał kłopot z pistoletem. Najpierw schował pistolet do szuflady, potem wyjął z szuflady i schował do skórzanej kabury na klatce piersiowej. Miał ogłosić mi, że jestem internowany, że stan wojenny i różne rzeczy, ale ten pistolet strasznie go niepokoił, więc w pewnym momencie wstał, odłożył ten pistolet do szafy pancерnej, popatrzył na mnie, wrócił do szafy, wziął i kilka razy go przekładał. W końcu nie wytrzymałem i powiedziałem: „Panie, zostaw pan tę spluwę, bo to w końcu zaczniesz strzelać i dopiero wtedy będzie bal”. Więc schował pistolet do szuflady i całą resztę sporządzał, mając już pistolet w szufladzie. Wyjął kopertę z moim nazwiskiem i zdaje się, że to było nieprofesjonalne, nie powinien być tak zrobić, bo koledzy nie widzieli tych kopert, a ja swoją widziałem. Była to szara koperta formatu A4, na wierzchu był akt internowania, tam było napisane, że zostałem internowany z tego powodu, że mógłbym zagrażać porządkowi prawnemu PRL. Pod spodem było kilka moich zdjęć, widocznie świeżo robionych, bo zostałem uchwycony, jak szedłem na spacerze z moją małą córką w wózku, która miała wtedy kilka miesięcy. Była też lista znajomych, u których ewentualnie mógłbym się ukrywać, i była tam moja charakterystyka. Dokumenty zostały sporządzone przynajmniej dziewięć miesięcy wcześniej, ponieważ adres, który był tam umieszczony, był moim poprzednim adresem, z którego się wyprowadziłem. Myślę, że były sporządzone w marcu 1981 roku, a my zmieniliśmy mieszkanie w kwietniu. On mi to zakomunikował, zaproponował, żebym podpisał – właściwie nie wiem co – więc powiedziałem, że nie podpiszę. Zaprotestowałem przeciwko skopaniu mi czterech liter i uszkodzeniu nosa, bo w trakcie tej szarpaniny skaleczyli mi też twarz, więc zaprowadził mnie do lekarza na komendzie, który dokonał obdukcji, stwierdzając, że nie ma śladów skopania, a tego, powiedzmy szczerze, nie bardzo mocnego zadrapania na nosie nie zauważył. Po czym zostałem sprowadzony na dół i jako ostatni zapakowany do budy, która jechała do Włodawy. Na podwórku więzienia we Włodawie wywoływano po nazwisku tych, którzy byli w budzie, i domagano się, żeby każdy kolejny nieszczęśnik podał imię ojca. Dostałem tam w plecy, ale to przez własną głupotę, bo zapytałem się, co mój ojciec ma z tym wspólnego, więc to bardzo zdenerwowało jakiegoś porucznika więziennictwa, który przy pomocy pałki wytłumaczył mi, że miałem szybko odpowiadać na pytania, a nie filozofować. Zostałem wrzucony do celi i tyle. Potem do tej celi przybyło jeszcze ośmiu internowanych. Cella była ośmioosobowa, a nas było dziewięciu, więc jeden spał na stole.

Data i miejsce nagrania	2005-05-18, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad, Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”